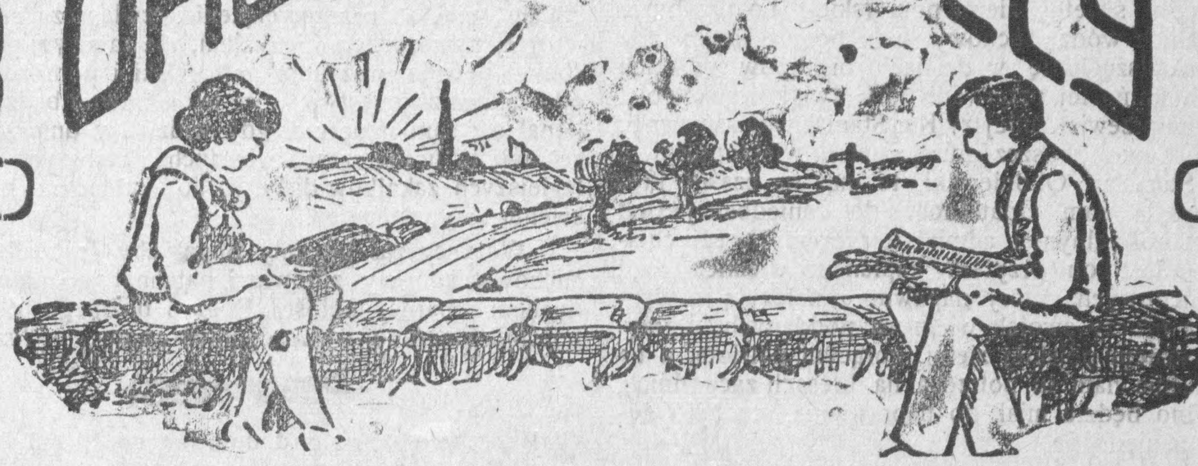
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 21. Nowemiasto, dnia 27 maja 1926. Rok III

Przybylski.

Dzwon wieczorny.

Słońce gaśnie — wieczór cichy,
Osmętnicą świat pokrywa.
Już kwiat stula swe kielichy,
A gdzieś hen się dzwon odzywa.

Drzemną wody — cicho lśniące,
Chylą zboża senne kłosy,
Na błękicie gwiazdy skrzące
Słychać dzwonu dźwięczne głosy.

W gniazdku tuli się ptaszyna,
I twór wszelki wkół spoczywa.
Dzwon wieczorny hymn zaczyna,
W świat melodją się rozpływa.

Puszcze, knieje i dąbrowy,
Pozłocone blaskiem słońca.
A w ten wieczór tak liljowy
Płynie dzwonu dźwięk bez końca.

A w świat płyną słodkie wonie,
Lekki zefir je roznosi.
I w zachwycie cały tonie,
Gdy dzwon Bogu chwałę głosi.

Wioski — sady śnią w zadumie,
Drzewa chylą swe korony.
Płyną w lekkim wiatru szumie,
Te wieczorne, cudne dzwony.

Lud porzucił dzienną dolę,
Wzniósł swe serca w niebios strony,
By osłodzić mu te bóle,
Gdzieś niebiańskie biją dzwony.

Już przebrzmiały dzwonu głosy,
Dźwięk ostatni się rozpływa.
Lśnią w księżycu srebrne rosy,
Świat w łagodnym śnie spoczywa.

Dzwon anielski.

Przez wieczorną, świętą ciszę,
W której świat się czarem mieni,
Gdzieś dzwon dźwięczny się kołysze
Którym ludzie zachwyceni.

O jak błogo jest mi w duszy,
Słysząc jego śpiew niebieski.
Każde serce on poruszy,
Kiedy śpiewa: „Anioł Pański".

A dźwięk jego rozmarzony,
Płynie echem ponad lasy.
A świat jasny i zielony,
Śpiewa Marji po wsze czasy.

Znikły lata i miesiące,
Ale Marji wciąż na chwałę,
Głoszą jego tony drżące,
Cudne hymny wieki całe.

O gdy mógłbym jak głos dzwonu,
Wielbić Marję — czystą Pannę
Wzleciałbym do niebios skłonu,
Pieśnił hymny nieustanne.

Ks. Okoniewski — biskup chełmiński.

Nieopisana radość panuje w sercach wszystkich mieszkańców świętej ziemi pomorskiej, bo przybywa w jej granice wódz duchowy ludu pomorskiego, aby otworzyć dalszą kartę w dziejach biskupów polskich diecezji chełmińskiej, przerwaną półtorawiekową niewolą. Jest nim najprzewielebniejszy Ks. Stanisław Okoniewski, dotychczasowy proboszcz jednej z parafji wielkopolskich.

Ks. Stanisław Okoniewski, to mąż na czasie, którego przysyła nam Opatrzność do zaniedbanej pod względem kościelnym i administracyjnym diecezji chełmińskiej. Jest on przytem kapłanem wielkich cnót i zalet duchowych, który napewno z należytą pieczołowitością otoczy swoich wiernych poddanych, a przytem jest synem polskiej ziemi, gorącym patrjotą, a takiego właśnie nam tu potrzeba na kresach zachodnich, bo niejedno będzie miał do naprawienia, co było dotychczas zaniedbane.

Syn ziemi poznańskiej, urodził się ks. Stanisław Okoniewski w Popowie 1870 roku, licząc obecnie 56 lat, a więc mąż w sile wieku, który niejeden ciężar będzie mógł znieść. Nowomianowany dostojnik kościoła jest siostrzeńcem śp. ks. arcybiskupa Likowskiego, a znany jest szerszemu ogółowi nawet poza granicami naszych diecezyj jako jeden ze zdolniejszych kapłanów polskich. Uczęszczał do gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, a ukończywszy je i czując w sobie głos wewnętrzny, wzywający go do stanu kapłańskiego, wstępuje do seminarjum duchownego w Gnieźnie, a później w Poznaniu, oddając się z zamiłowaniem studjom teologicznym. Wyświęcony w roku 1895 na kapłana, pracował najpierw jako wikary w Biezdrowie, później w Poznaniu, potem na probostwie w Bninie, a od roku 1916 w Kościelcu pod Inowrocławiem.

Ks. Okoniewski zasłynął jako wykształcony literat, o czem świadczą liczne jego dzieła i tak wydał on dzieło naukowe: „Pismo św. w dziełach ks. Piotra Skargi". Innem takiem cennem dziełkiem to: „Znieprawienie myśli polskiej". Widzimy, że jako kapłan oddawał się z zamiłowaniem badaniom literatury polskiej, nie obawiając się licznych szykan ze strony rządu pruskiego. Przez pewien czas był redaktorem „Miesięcznika Kościelnego" w Poznaniu, gdzie cenne jego artykuły przyczyniły się do podtrzymania ducha polskiego u wszystkich prawie jego konfratrów w diecezjach poznańskiej i gnieźnieńskiej. Dla głębokiej myśli naukowej mianowany został dziekanem średzkim, a później inowrocławskim, był egzaminatorem prosynodalnym i cenzorem książek treści religijnej. Powołany przez śp. Kardynała Prymasa Dalbora do komisji, pracował przy wydaniu dwóch podręczników szkolnych: „Pismo św. — wypisy" i „Nauka religji".

Jako duszpasterz, oddany całą duszą swej parafji, pracował jeszcze i poza jej granicami, będąc kierownikiem Sodalicji Pań w Bydgoszczy i prezesem kapłańskiego związku „Unitas" na okręg inowrocławski. W czasie strajku szkolnego występował w obronie polskiego pacierza i polskiej religji w szkole i wzywał dziatwę i rodziców do wytrwania w rozpoczętem dziele, za co skazany został przez rząd pruski na trzymiesięczną karę więzienną, którą odsiedział we Wronkach.

Takiego oto biskupa otrzymała nasza diecezja, wielkiego uczonego i pracownika na niwie narodowej i kościelnej, wielkiego miłośnika ludu polskiego. Dlatego taka nieopisana radość panuje u ludu naszej diecezji, bo wierzy on, że biskup Okoniewski, jako wielki kapłan i gorący patrjota przyczyni się do odnowienia ducha katolickiego i zreformowania życia kościelnego, tak bardzo zaniedbanego przez dotych czasowych zwierzchników i niewątpliwie przyczyni się też do naprawienia niejednego zła pod względem narodowym. Trudne czeka go zadanie i niejedno może będzie miał do przezwyciężenia, zwłaszcza ze strony wrogiej nam duchem i językiem, ale za swym pasterzem stanie pewnie wszystek lud polski i pomoże mu do odniesienia zwycięstwa, a że tak napewno będzie, przekonał się sam naocznie, gdy widział w dniu swej konsekracji te liczne rzesze wiernych, przybyłych z najodleglejszych zakątków diecezji, aby oddać mu hołd jako swemu arcypasterzowi.

Wszyscy zaś prosimy Boga, aby przez długie lata zachował go przy zdrowiu i natchnął go prawdziwym duchem ofiarnej miłości Boga i bliźniego dla dobra kościoła i narodu. — Ad multos annos. *Przybylski.*

I cóż świętszego nad domowe cnoty,
Nad tę tradycję żywą, starożytną?
Cóż jaśniejszego nad ów szczerozłoty,
Wesoły uśmiech, którym twarze kwitną?
I nad tę cichą zacnych serc zażyłość,
Co niesie szczęście — niosąc w sobie miłość?

Adam Asnyk.

Rozmaitości.

Rośliny posiadają wzrok.

W londyńskich kołach naukowych oczekiwany jest z wielką niecierpliwością przyjazd znanego induskiego fizjologa Sira Jagadis Chandra Bos. Uczony induski zamierza w tamtejszych towarzystwach naukowo-przyrodniczych wystąpić z szeregiem odczytów o swoich badaniach, które przeprowadził nad organem wzrokowym u roślin. Jak wiadomo profesorowi Bosowi udało się po długich eksperymentach ustalić, że rośliny posiadają specjalne komórki, które odpowiadają organom wzroku u ludzi i zwierząt. Londyńskie odczyty będą pierwszą na naukowych podstawach opartą informacją, odnoszącą się do tego niezwykłego odkrycia.

Złote jezioro.

Wśród kolumbijskich Andów leży trzy tysiące metrów poniżej poziomu morza jezioro, którego dno wedle opinji znawców wybrukowane jest złotem. Pewien angielski inżynier górnik wydobył niedawno z głębi jeziora złote hełmy z przed pięciuset lat, kosztowne pierścienie i inne cenne przedmioty, będące ongiś własnością krajowców. Jezioro jest jednem z pięciu zbiorowisk „świętych wód", w których według wierzenia Indjan mieszkały złe duchy. Aby ich gniew ułagodzić, rzucali kapłani w głąb jeziora małe figurki i inne dary, ze szczerego złota. Gdy później Hiszpanie zdobyli kraj, mieszkańcy ukryli przed najeźdźcami swoje kosztowności w owem jeziorze. Hiszpanom udało się część tych rzeczy wyłowić i wysłać do swojej ojczyzny pozostały jednak jeszcze liczne skarby. W 1904 roku inżynierowie amerykańscy osuszyli jezioro i odnaleźli w jego głębinach mnóstwo złota i drogich kamieni. Znawcy twierdzą jednak, że należałoby wkopać się głębiej w łożysko jeziora, pod którem z całą pewnością znajdą się jeszcze liczne kosztowności. Ostatnie próby doprowadziły istotnie do pomyślnych rezultatów.

Obecnie utworzono specjalne towarzystwo, które dalej prowadzić będzie poszukiwania dla wydobycia na światło dzienne starożytnych zabytków.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 32
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy.)

Bohowitynowa trwożnie spojrzała na syna i mimowoli wyciągnęła rękę, kładąc ją na bujnych włosach młodziana, jakby go osłonić i zatrzymać chciała, tego niby wskrzeszonego jedynaka, który jej starość mógł osłodzić i silnem ramieniem wesprzeć chwiejne jej kroki u schyłku życia pełnego cierpień. Ale nad matką wzięła górę obywatelka, co się nie waha i chwili, kiedy idzie o złożenie ofiary potrzebnej.

— Dobrze, mój synu — rzekła — pójdziesz, gdzie cię powoła serce i obowiązek, ale teraz jeszcze nie mówmy o tem, dokończ nam raczej opowieści o losach twoich.

XVII.

Odjazd z klasztoru. — Powrót. — Matka Spartanka. — Błogosławieństwo.

Z wiosną jakoś — mówił Janek — zatrzymała się przy górze Athos piękna galera, z której wysiadła gromadka pielgrzymów, pragnąca zwiedzić tutejsze miejsca święte, a wkrótce się ułożyło, że mnie ze sobą zabiorą. Nie mając czem zapłacić za przejazd, zobowiązałem się na statku pełnić służbę marynarza, do której byłem przez Turków zaprawiony. Przed samą Wielkanocą, odbywszy spowiedź i przyjąwszy Komunję świętą, po raz pierwszy w życiu, otrzymałem błogosławieństwo Ojców zakonnych i opuściłem progi gościnnego klasztoru, ze łzami żegnając ich i Maksyma, już w habit przyodzianego. Na odjezdnem Ojciec Bazyli wsunął mi w rękę sporą kieskę, mówiąc, że to Ojciec przełożony dla mnie wyznaczył na drogę, i tak opatrzony wypłynąłem znów na morze; tym razem bez przygód, odwiedziwszy po drodze Loretto, gdzie się zatrzymywali pielgrzymi, przybyłem do Wenecji.

Nie będę już tu opowiadał o tym cudnym grodzie, co zda się z morza wyrastać. Powiem tylko, że w jednym klasztorze tamtejszym odnalazłem naszą Mirę między zakonnicami, które chorych i rannych pielęgnują i widziałem się z nią i dostałem na pamiątkę krzyżyk koralowy, który oto mam na szyi.

Jednego ranka znów, kiedym wyszedł na wybrzeże, zwane Lido i przypatrywałem się, jak słońce wschodzi, czuję nagle, iż mię ktoś chwyta wpół. Porywam się zdumiony i już sięgam ręką do kordelasa, którym sobie był kupił, bo tam na ziemi włoskiej niemało rozmaitych rabusiów, co to ich „banditti" albo „bravi" Włosi zowią, kiedy ten, który na mnie tak niespodzianie napadł, woła, śmiejąc się:

— Signor Giovani — co u nich znaczy panie Janie i dalej mnie ściskać i całować. I dopiero poznaję, że to Beppo, towarzysz z wyspy korsarskiej.

Zaczął mi opowiadać, jak to oni na morzu biedowali, nim się dostali za Bożą pomocą na wybrzeże Grecji, jak potem każdy do swojej ojczyzny starał się dostać, jak ów kupiec z Francji zaręczał, że musi mnie z niewoli wykupić, jak on, Beppo, nazbierawszy gąbek i handlując niemi, dostał się wreszcie do Włoch, wraz z moim Leszkiem, którego nikomu oddać nie chciał. Wreszcie dowiedziałem się, że Leszka zabrał jakiś pan polski, bardzo bogaty, jak mówił Beppo i jemu też sporą sumkę zostawił. Potem ucieszony chłopak zaprowadził mnie do swojej chatki rybackiej, gdzie znalazłem starą matkę jego, pomarszczoną i ze sporymi wąsami i bródką (jak to niewiasty we Włoszech często na starość miewają), a oprócz tego śliczną Giulettę, z którą się był przez ten czas Beppo ożenił. Wszyscy troje tak mnie serdecznie gościli i częstowali, żem zjeść musiał całą miskę ślimaczków morskich w oliwie smażonych, zapić to kubkiem wybornego wina i odprowadzony przez Beppa, wróciłem do mojej gospody. Przy pożegnaniu szepnął mi jeszcze poczciwy rybak, że on już teraz cudzego nic nie bierze, a dzięki Madonnie i signorowi polskiemu, dosyć ma dla siebie i rodziny. Uspokojony o los Leszka, przemyśliwałem już tylko, jak się dostać do kraju.

W Wenecji jeszcze spotkałem rodaków naszych, którzy mnie serdecznie witali i wszelką pomoc ofiarowali. Jeden z dworzan miłościwego księdza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego znajdujący się tam podówczas, chciał mnie zaraz wziąć na dwór pana swego, który, jak mówił, każdego uczciwego młodzieńca chętnie przygarnie i na człowieka wykieruje. Ale przedewszystkiem spieszyłem pokłonić się tej Matce Najśw., której wizerunek na piersi noszony ochraniał mię lat tyle we wszelkich przygodach i niebezpieczeństwach. I mnie widocznie przywiódł palec Boży, bym po tylu latach sieroctwa i tułaczki odnalazł was, mateńko najdroższa i miłościwa, oraz cudownem zrządzeniem Opatrzności Boskiej odzyskał imię przodków moich. Teraz mi tylko brakuje, bym przez chrzest rycerski stwierdził to szlachectwo, spuściznę ojców.

— Mnie się zdaje — odezwał się pan Gozdawa — żeś już waść dostatecznie ochrzcony w tyloletniej niewoli i możesz teraz spokojnie orać zagon ojczysty; ale sprzeciwiać się nie będę, tylko wprzód naradźcie się z panią matką i róbcie, jak wam się wyda najlepiej.

— A ja za pozwoleniem waszem — wtrącił pokornie Juraś — śmiałbym jeszcze radzić, żeby Janko stawił się u naszego hetmana. Tam dopiero poznać można, co to jest życie i sława, a dla takiego junaka wszędzie podwoje otwarte i żadnych poleceń szukać nie potrzebuje.

Bohowitynowa po chwili milczenia ze złożonemi rękoma, jak gdyby się w duchu modliła, podniosła na syna wzrok, błyszczący męstwem i dziwną jakąś pogodą i rzekła:

— Powtarzam ci, dziecko moje, że ja matka, woli twej krępować nie chcę. Przedewszystkiem należy się służyć tej wspólnej matce naszej, dla której ojciec twój i dziadowie krew swą przelali. W Bogu mam ufność, że cię nie opuści i strzedz będzie tak, jak strzegł przez te ciężkie lata niewoli pogańskiej, a mego bolesnego sieroctwa. Niech cię On błogosławi, jak w tej chwili błogosławi cię matka na wszelkie przygody i zamiary twoje.

Wzruszony młodzian ukląkł, schylając się do nóg tej matki zacnej, która nie bacząc na własne cierpienie, gotowa była w każdej chwili złożyć ofiarę z tego, co miała najdroższego; ręce jej wzniosły się nad głową jedynaka, a usta szeptały słowa cichej modlitwy. Przez okienko otwarte jasny promień słońca oświecił matkę i syna, a wszyscy przytomni, z wzruszeniem głowy pochyliwszy, do błogosławieństwa matczynego dodali uroczyste — Amen.

Maryjka ze łzami patrzała na odzyskanego niedawno, a tak już ukochanego braciszka i nawet Halka-trzpiotka ukradkiem łezkę otarła, choć jej koralowe usteczka jakby do uśmiechu się składały. Piękny był widok tej rodziny, zjednoczonej w jednem, silniejszem nad miłość rodzinną uczuciu. (Dokończenie n.)

Często dawnej zasługi pamięć się utraca,
A nawrócić tylko poplaca. Niemcewicz.

W co wierzą szczepy Nowej Gwinei?

Dr. Jackson, który przez pięć lat jako angielski urzędnik, czuwający nad zdrowiem publicznem przeżył w Nowej Gwinei, wśród krajowców czczących rekina, opisuje w jednym z dzienników angielskich osobliwe przesądy i zwyczaje, które hołdują tamtejsze szczepy.

Tak np. krajowcy oddający się kultowi ryb żarłocznych, żyją małemi grupami nad brzegami rzek. Każdy z nich ma swego rekina, który w ich języku nosi nazwę „maselay". Protekcja takiego rekina chroni rzekomo mieszkańców od wszelkiego nieszczęścia.

Dzicy krajowcy w Nowej Gwinei zwłoki swych zmarłych mają zwyczaj rzucać do morza w tem przekonaniu, że patrolujący nieboszczykowi rekin złoży jego zwłoki w jednej z grot podmorskich. W mniemaniu krajowców czczone przez dany szczep rekiny, nie robią nigdy krzywdy członkom protegowanego przez nich szczepu, jakkolwiek pożerają ludzi, należących do innych szczepów, żywiących kult dla innego rekina.

Dr. Jackson zaznacza, że na nicby się nie zdała praca nawrócenia tych przesądnych krajowców na wiarę chrześcijańską. Umysły ich nie są w stanie zasad tej wiary pojąć.

Najwyższa.

— Która ze sztuk najpiękniejszych jest najwyższą?
— Sztuka chodzenia po linie.

Łamigłówka

ułożył „Ursus" z Lubawy.

Z niżej podanych zgłosek ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wielkiego cesarza Francji.

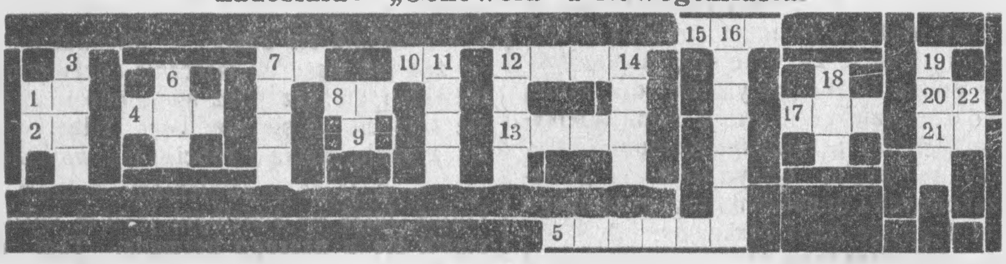
Znaczenie wyrazów:

1. Miasto we Włoszech.
2. Część świata.
3. Kraj w Europie.
4. Instrument znajdujący się w kościele.
5. Miasto w Europie.
6. Szlachcic u dawn. Germanów.
7. Siedziba bogów greckich.
8. Rodzaj ryby morskiej.

Sylaby: A, a, de, dy, e, ga, jeż, ka, l, lim, ling, lo, me, n, n, na, ne, ny, o, or, p, po, pol, ry, ska.

Łamigłówka krzyżykowa

nadesłała: „Genowefa" z Nowegomiasta.



Poziomo:

1. Zaimek wspak.
2. Zaimek wspak.
4. Imię żeńskie zdrobniałe.
5. Zasłużony mąż Polski XIX w.
7. Spółgłoska fonetyczna.
8. Bóg egipski.
9. Spółgłoska.
10. Spółgłoska wspak fonetyczna.
12. Zwierzę z rodziny kręgowców.
13. Inaczej niechlujstwo.
15. Imię męskie.
17. Ryba.
20. Złoto w obcym języku (wspak).
21. Wykrzyknik (wspak).

Pionowo:

1. Końcówka rzeczownika łacińskiego w liczbie mn.
3. Król niemiecki.
6. Imię żeńskie zdrobniałe.
7. Zwierzątko żyjące na dnie morza.
11. Ryba morska.
12. Płaz.
14. Miasto na Pomorzu.
16. Utwór Słowackiego.
18. Inaczej laska.
19. Ptak żyjący na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.
22. Zaimek osobowy.

Nic nie szkodziło.

Mały Moryc! Tak! ja szi upadłem na głowę.

Geldmacher: Nu! Powiedz mi jeno szybko, ile to robi 4 i pół procent od 500 złotych? zapytał ojciec.

Moryc: 30 złotych.

Geldmacher uradowany zwraca się do swej żony i mówi: Nic mu nie szkodziło on liczył nawet po 6 procentów.

Rozwiązanie łamigłówki I. z Nr. 15.

A) Wincenty Pol
B) Lena
C) Józef Poniatowski

nadesłali: „Balladyna", z Nowegomiasta, „Czarny rycerz", Bronisław Federowicz, Jaś Gregorkiewicz ze Świecia, „Genowefa", „Skromny fiołek", „Słoń indyjski" z Nowegomiasta, Leon Stobiński ze Świecia, „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki II. z Nr. 15.

1. Italja	7. Kałamarnica	12. Zegar
2. Lelewel	8. Eri	13. Regina
3. Ea	9. Renard	14. Ascoli
4. Rumunja	10. Adrjatyk	15. Szpada
5. Urna	11. Madryt	16. Edynburg
6. Alpy		17. Chłopicki.

Cesarz Marek Aureli

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Skromny fiołek" i „Słoń indyjski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 15.

1. Jawa	5. Achilles	10. Walencja
2. Aden	6. Szyszka	11. Ignacy
3. Nabab	7. Posejdon	12. Cypr
4. Kilimandżaro	8. Rzodkiew	13. Zięba.
	9. Obelisk	

Jan Kasprowicz

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Skromny fiołek", „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.